Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VI. Warszawa-Kraków dnia 1 grudnia 1930 r. Nr. 23.

JEDNOŚĆ

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Cena numeru 35 gr. Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 12524 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Zaproszenie do przedpłaty na rok 1931.

Zawiadamiamy uprzejmie, że przyjmujemy przedpłatę na rok 1931. —
Przedpłata kwartalna wynosi 2 zł 50 gr
„ półroczna „ 5 zł
„ roczna „ 10 zł
abonament prosimy opłacać czekami P. K. O. Nr. 404.983.
Równocześnie prosimy o wyrównanie zaległości.

Administracja.

W 100 rocznicę wojny polsko rosyjskiej.

Sto lat mija, jak w mglisty, ponury wieczór listopadowy garstka szlachetnych straceńców-bohaterów chwyciła za broń, by walczyć o wolną Ojczyznę. Noc 29 listopada zapaliła znicz wiecznie płonącej tęsknoty, włożyła do ręki dziesiątek tysięcy broń i pchnęła ich do walki z ciemięzcą.

Przesuwają się dziś przed nami cienie bohaterów: Wysockiego, co pierwszy ze szkołą podchorążych chwycił za broń, — Chłopickiego, dyktatora i wodza w okresie największych po wodzeń, — Dwernickiego, genjalnego Prądzyńskiego, Dembińskiego, dalej chwiejnego i niezdecydowanego Skrzyneckiego, i ostatnich Rybińskiego i Różyckiego.

Szereg bitew świadczy, że żołnierz polski nie zawiódł pokładanego w nim zaufania, że w piersi jego nie wygasło męstwo, że umie zwyciężać i przelewać krew swą pod znakiem Orła polskiego, o czem świadczą bitwy pod Stoczkiem, Nową Wsią, Dobrem, Kałuszynem, Wawrem, Grochowem, Wielkim Dębem, Iganiami, aż do smutnej Ostrołęki.

Składając hołd bohaterom naszym, tak wodzom, jak i żołnierzom, którzy walczyli i ginęli dla lepszej sprawy — zaznaczyć musimy, że mimo utartej nazwy „powstania listopadowego" jesteśmy zwolennikami rewizji tej nazwy, jak i samego tego doniosłego aktu historycznego, który zdaniem naszem, powinien mieć miano „wojny polsko-rosyjskiej" — gdyż walczył tu regularny żołnierz, gdyż do walki tej wystąpił kraj, który był „królestwem" o własnym Sejmie, o własnym ustroju i własnej armji.

Dziś kiedy czcimy setną rocznicę tego bohaterskiego wyczynu, składając hołd bohaterom, podnosimy myśl nazwania tego aktu historycznego wojną polsko-rosyjską. dr. Kr.

Wieści, które spędzają nam sen z oczu.

Jeszcze od czasów wyborczych utrzymuje się głucha wieść, że pensje urzędnicze mają być zredukowane o 15%. Jakkolwiek położenie materjalne mas urzędniczych jest tego rodzaju, że wymaga **uregulowania i podwyższenia**, gdyż pensje dotychczasowe są **głodowemi**, w całem tego słowa znaczeniu, ciężkie położenie finansowe naszego Skarbu Państwa i rozpuszczane wieści są źródłami tych wiadomości.

Trudno nam uwierzyć, żeby mogło być wogóle teraz ropatrywane zagadnienie obniżki poborów, tembardziej, że **budżet jest uchwalony do końca marca 1931 r.**

Ale przeżywaliśmy już raz tego rodzaju niespodzianki za ministerstwa p. Zdziechowskiego. Nauczeni smutnem doświadczeniem, musimy być czujni i poczynić wszelkie kroki, by zbadać prawdę u źródeł i uspokoić zaniepokojoną opinję świata urzędniczego, gdyż wszystko się składa na podtrzymanie tej niesłusznej, zdaniem naszem, opinji. Przyczynia się do tego i brak funduszów **na wypłacenie nam zaległego komornego za rok** 1928, dalej redukcja poborów w Niemczech i t. d. Ale w Niemczech pobierają urzędnicy o 80% **więcej**, a we Włoszech ma nastąpić **znaczna obniżka cen środków utrzymania**, a u nas niema **ani jednego, ani drugiego.**

Dlatego nic dziwnego, że ogół jest zdenerwowany i nie da się niczem uspokoić, jak tylko oficjalnem zapewnieniem sfer rządowych. Wierzymy, że Ministerstwo Skarbu wyda w tej sprawie wyjaśnienie, a przedewszystkiem organzacje urzędnicze winny zwrócić się do sfer rządowych z prośbą o wyjaśnienie tej wielce przykrej i niemiłej dla nas sprawy. U.

Legitymacje kolejowe nie będą zmienione ani ograniczone.

W ostatnim numerze zamieściliśmy z obowiązku wiadomość, jakoby miały nastąpić ograniczenia legitymacyj kolejowych tak dla urzędników czynnych, jak i emerytów. W tej sprawie zwróciliśmy się do naszego Generalnego Sekretarjatu Ogólnego Zrzeszenia, skąd otrzymaliśmy pismo następującej treści:

Odpowiadając na pismo Pana Prezesa Prof. J. Krajewskiego z dnia 14 listopada 1930 roku, w sprawie pogłosek o rzekomo zamierzonej zmianie przepisów dotyczących zniżek kolejowych dla emerytów, pozwalam sobie uprzejmie zawiadomić, po zasięgnięciu źródłowych informacyj w Ministerstwie Komunikacji, że pogłoski te są zupełnie nieuzasadnione. Żadna zmiana przepisów materjalnych o zniżce kolejowej, przysługującej dotychczas emerytom państwowym, nie jest zamierzona. Pogłoski o podobnej zmianie mają swe źródło w ujawnionych przez Ministerstwo Komunikacji projektach zmiany formularzy legitymacyjnych dla urzędników i emerytów kolejowych, co jednakże również nie łączy się w żadnym kierunku z ograniczeniem dotychczasowego prawa do zniżek.

Parodniową zwłokę w odpowiedzi wywołała konieczność porozumienia się z miarodajnym referentem w Ministerstwie Komunikacji, który przez parę dni był nieobecny

Z poważaniem:

Longhamps.
Sekretarz generalny.

Taiemnice budżetu.

Na marginesie nieistniejącej dyskusji budżetowej.

W normalnych stosunkach parlamentarnych powinnaby się już była o tej porze rozpocząć sesja budżetowa. Wiedzielibyśmy też i my urzędnicy, jakie nas losy czekają.

Tymczasem jednak budżet na rok przyszły jest jeszcze tajemnicą gabinetów, skąd dochodzi do wiadomości powszechnej tylko to, co o swej pracy nad budżetem mówi P. Premjer w swych ogłaszanych w prasie wywiadach. Stąd właśnie dowiadujemy się, że praca ta jest poświęcona głównie kompresji budżetu i wprowadzeniem oszczędności w wydatkach. Na tem też tle wyrosły głuche wieści o możliwej restrykcji poborów, wieści, które budzą zrozumiałe zaniepokojenie.

Równolegle do owej, ukrytej w gabinetach pracy nad budżetem, zabierają głos „pozagabinetowi" doradcy budżetowi, którzy w artykułach, ogłaszanych w prasie codziennej propagują „jaknajdalej idącą oszczędność", wskazując na to, że wpływy skarbowe w stosunku do zeszłego roku osłabły. Jeden z tych ekonomistów „pomaszerował" z oszczędnościami tak daleko, iż żąda nie mniej nie więcej, jak 15-procentowego zmniejszenia ogólnych wydatków, nie troszcząc się nawet o to, że tego rodzaju oszczędność spowodowałaby najoczywiściej zanik życia państwowego w zakresie równym prawie 1/6 całokształtu tego życia. Należałoby chyba, chcąc to wykonać, — zmniejszyć punktualnie z dniem 1. kwietnia 1931 roku stan wojska o kilka dywizyj, puścić najmniej 1/6 część urzędników administracji na zieloną trawkę bez emerytury, zamknąć zupełnie kilka linij kolejowych, zwinąć z tysiąc szkół itp.

Czy odważyłby się na coś podobnego projektodawca, gdyby został ministrem skarbu?

Niema chyba mniej wdzięcznej pracy państwowej, jak zmniejszenie jakichkolwiek wydatków. Pociąga to za sobą nietylko wielki krzyk ze strony bezpośrednio dotkniętych, ale co gorsze, niewdzięczność i niesławę na długie lata. Do dziś dnia czujemy wszyscy w kościach skutki osławionych „sanacyjnych" ustaw, których efekt dla Skarbu jest znikomy, a dla dotkniętych niemi dziedzin oświaty i kultury szkody niepowetowane.

Słusznie więc mówi doradca finansowy Devey w jednem ze swych sprawozdań, że „rozwój państwa wymaga zwiększonej działalności rządu", a więc coraz większych wydatków. Ktoby usiłował, zwłaszcza zbyt raptownie, zmniejszać ich zakres, popełniłby gwałt na owem naturalnem rozrastaniu się państwowego życia.

Manewruje się u nas dość przesadnie pojęciem, że ciężary podatkowe doszły już do szczytu napięcia, że ludność nie jest w stanie tego ciężaru wytrzymać. Wierzy się w to tem łatwiej, iż nie istnieje barometr, któryby owe maksimum ciśnienia oznaczał. Nawet to, że podatki wpływają w danej chwili wolniej, nie jest argumentem, wiemy bowiem, że przeciętny, nawet t. zwany „dobry" obywatel, woli odłożyć ten wydatek na koniec, po zaspokojeniu wszystkich innych, nawet niekoniecznych potrzeb. Nie można też zbyt dosłownie dać się sugestjonować powszechnym narzekaniom na zbyt uciążliwe podatki. Nie było chyba epoki, nawet najbardziej kwitnącej, w którejby nie narzekano na ciężary podatkowe. Chłop skrobie się w głowę nawet wówczas, gdy mu przyjdzie płacić pół grosza od morgi, kupiec usiłuje w nas wmówić, że komu jak komu, ale jemu zarobek nie może spaść poniżej normy najlepszych czasów, przemysłowiec woli zamknąć fabrykę, niż zadowolnić się nieco mniejszym obrotem swej produkcji. Z tych „zasadniczych" metod kalkulowania wypływa przy pomocy usłużnej prasy owa powszechna sugestja, że ciężary na rzecz państwa doszły do szczytu, że nic już więcej z ludności wycisnąć się nie da.

Tymczasem jednak patrzymy codziennie na to, jak w tych „ciężkich czasach" dla rolnictwa, kupiectwa i przemysłu, nie zmniejsza się ani o odrobinę konsumcja mięsa, cukru, owoców zagranicznych, frekwencja do restauracyj i kawiarń, teatru i kin. A czy to nie dziwne, że mimo owych ciężarów nie do wytrzymania ostatni sezon wyjazdów letnich wykazuje rekordową ilość wydanych zagranicznych paszportów, choć wiadomo, że paszport może uzyskać tylko ten obywatel, który wyrównał swe zaległości podatkowe!

Nie mielibyśmy powodu do występowania z podobnemi, może „nieobywatelskiemi" uwagami, gdyby nie to, że ta ogólna dążność do uchylania się od ciężarów, jakich wymaga rozwój naszego państwowego życia, odbić się musi w ostatecznym wyniku na naszej skórze. Mówi się mianowicie: jedyne wyjście, zmniejszyć budżet o 200, o 300, ba, nawet 500 miljonów! Nic łatwiejszego! Z lekkiem sercem podsuwa się ministrowi skarbu takie radykalne środki uzdrowienia, wskazując na to, że na Skarbie „pasożytują" setki tysięcy funkcjonarjuszów państwowych, emerytów, wdów, sierot i inwalidów! Jednych puścić na „trawkę", innym obciąć gaże i oto zmniejszony o 15% budżet gotów!

Mając, jako bezpośrednio zainteresowani, prawo zabrania wraz z innymi głosu w tej nieoficjalnej dyskusji budżetowej, chcemy ostrzedz przed owymi zapędami, które urządziły między sobą formalny wyścig w krajaniu i ćwiartowaniu budżetu. W naszem przekonaniu nie jest przedewszystkiem tak źle z dochodami państwowymi, jak się o tem, nieraz tendencyjnie, mówi, pozatem jest w budżecie wydatków wiele pozycyj, nadających się bez wielkiej szkody, do ograniczenia. Wspominaliśmy już w jednym z artykułów, że na samych „kosztach przesiedlenia" można zaoszczędzić conajmniej 10 miljonów, jeśli się ograniczy niepotrzebne ustawiczne przenoszenia w wojsku i służbie cywilnej. O innych pomówimy osobno. Narazie zaś musimy z całym naciskiem podnieść, że o ile problematyczną jest prawda o niewytrzymałości społeczeństwa na obecne podatki, o tyle rzetelna jest prawda, że pracownikom państwowym może być otwartą droga tylko ku poprawie bytu, lecz nigdy ku pogorszeniu, bo życia i pracy w pogorszonych warunkach już sobie nawet wyobrazić niemożna.

a.

Jak się załatwia sprawy zasłużonych emerytów!

W sprawie przyznania emerytom b. państw zaborczych 100% emerytury, dzieją się „dziwne dziwy".

Na stosy całe zgłoszeń, w myśl naszej odezwy, nadesłane do naszej redakcji, otrzymaliśmy zaledwie **dwa zawiadomienia** o przyznaniu 100% emerytury. Olbrzymia część połaci leży niezałatwiona. Wielu zaś otrzymuje **odmowną odpowiedź, mimo poważnych zaświadczeń** o pracy obywatelskiej, a wysoce patrjotycznej.

Oto jeden z urzędników pocztowych pisze nam w rozgoryczeniu i w najwyższem oburzeniu (nazwiska na razie nie ogłaszamy), że wniósł do Ministerstwa Poczt i Telegrafów prośbę o przyznanie 100% emerytury, załączając między innemi akt, podpisany przez dypl. pułkownika Zamorskiego Kordjana, szefa oddziału I. sztabu głównego, stwierdzający, że interesowany w szarży podporucznika, był wykładowcą taktyki w Związku strzeleckim w r. 1913/14.

Na podanie to otrzymał zainteresowany pismo następującej treści:

Katowice, dn. 31. 10. 1930.

Zawiadamia się Pana, że Min. P. i T. reskryptem z dn. 24 października 1930 r. Nr. 8999/I. nie uwzględniło prośby Pańskiej z dn. 8. 4. b. r. o podwyższenie emerytury po myśli ustępu 2 art. 8 ustawy emerytalnej z dn. 11 grudnia 1923 r. z powodu braku warunków przewidzianych w powyższem postanowieniu.

Za Prezesa:

Barteczko, naczelnik Wydziału.

Tak się załatwia prośby o przyznanie 100% emerytury.

Z krwawych walk wojny polsko-rosyjskiej pod Olszynką.

Poniżej podajemy opis jednej z najgłośniejszych walk pod Olszynką, według A. Sokołowskiego, pragnąc w ten sposób, w 100 rocznicę przypomnieć naszym Czytelnikom bohaterstwo polskiego żołnierza-bohatera:

„Celem pierwszego ataku Rosjan musiała być Olszyna. Po rzęsistej kanonadzie z 200 armat ruszył do szturmu Rosen z 24 dywizją, ale odepchnięty bagnetem i rażony celnym ogniem artylerji polskiej ustąpił z pola. Dybicz wsparł go więc 25 dywizją piechoty i 23 grenadjerów, ze strony polskiej spieszy na pomoc zmęczonej brygadzie Rolanda, Żymirski, wszczyna się bój zawzięty. Moskale przechodzą trzy razy rów, przecinający lasek w środku i po trzykroć cofać się muszą, wtem pada śmiertelnie raniony Żymirski, dywizja jego znużona i pozbawiona dowódcy opuszcza Olszynę.

Chłopicki na ten widok posyła Skrzyneckiego na odzyskanie utraconej pozycji. Dzielny pułk 4 pod Bogusławskim i 8 pod Skrzyneckim wyrzucają bagnetem nieprzyjaciela z Olszyny i pędzą uciekających pod rzęsistym ogniem Rzepeckiego, dział Nieszokocia i Turskiego.

Chłopicki na prawo, w granatowym, pod szyję zapiętym surducie, w furażerce, bez szpady, z cygarem w ustach, prowadzi sam osobiście pułk grenadjerów. Napróżno pcha Dybicz w bój swoje rezerwy, w szeregach polskich rozlega się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła", zapał ogarnia żołnierzy, kolumny rosyjskie złamane, pierzchają w nieładzie.

Widzi to Dybicz i zrozpaczony spieszy sam w wir walki, nawraca uciekających, przywołuje ostatnie pułki, gwardje W. K. Konstantego. Obok niego stają wszyscy generałowie, Toll, Niedhard i Pahlen, nawet świeżo w głowę raniony i zaledwie opatrzony Freigang i tem ostatniem wysiłeniem udaje im się wstrzymać postęp Polaków i dotrzeć do Olszyny, gdzie na nowo rozpoczyna się zacięta walka.

Ale Chłopicki nie uważa się za pokonanego i postanawia albo utrzymać pole albo zginąć. — W tej myśli zamierza więc ogólny atak na zdobytą już po wielkiej części przez nieprzyjaciela Olszynę, posyła Szembekowi rozkaz uderzenia od prawego skrzydła, Lubieńskiemu zaś poleca trzykrotnie, ażeby z jazdą postąpił naprzód i zbliżył się do niego.

Lubieński zbywa wszystkich adjutantów i z miejsca się nie rusza. Jednemu mówi, że Chłopicki ma już koło siebie pułk Chłapowskiego, drugiemu, że nie zna Chłopickiego i tylko od wodza naczelnego, Radziwiłła, rozkazy odbierać może, trzeciemu wreszcie, że Chłopicki przez całe swoje życie służąc w piechocie nie rozumie się na użyciu jazdy. Była wtedy godzina druga i Chłopicki, który widzi dogorywającą Olszynę, spieszy do Radziwiłła, aby go objaśnić o swoich zamiarach i sprowadzić Lubieńskiego, poczem pełen otuchy powraca na pole walki, przygotowany do ostatecznego uderzenia. W tej chwili jednak pada granat, zabija pod nim konia i jego samego rani w obie nogi.

Do leżącego na ziemi przyskoczyli adjutanci, przybiegł Prądzyński, a widząc stan generała zapytał. Kto ma dowodzić?

„Pan Skrzynecki" — brzmiała odpowiedź. — „Powiedz mu, ażeby całemi siłami uderzył na Olszynę i koniecznie ją Moskalom wydarł".

Prądzyński spełnił polecenie, ale Skrzynecki, jakkolwiek ucieszył się z dowództwa, to odebranie Olszynki uważał za rzecz niepodobną.

„A gdzie tam o tem myśleć — rzekł do Prądzyńskiego — patrz co się tu dzieje".

Rzeczywiście niespodziewany upadek Chłopickiego wywołał powszechne zamieszanie: ostygł zapał, żołnierz stracił ducha, wszystko zastanowiło się w miejscu. Nieprzyjaciel zdziwiony, odetchnął swobodniej, nabrał odwagi i uderzywszy całą siłą, zdobył wreszcie Olszynę.

Armja polska w chwili najkrytyczniejszej nie miała właściwego wodza.

Wprawdzie Radziwiłł, nie wiedząc nic o życzeniu Chłopickiego, poruczył naczelne dowództwo według starszeństwa Szembekowi, ale Szembek zawiódł w tym dniu wszelkie oczekiwania, nie wykonał, według rozkazu, uderzenia od prawego skrzydła, nie dopilnował należycie swojej dywizji, która najpierw z pola ustępować zaczęła a adjutanci naczelnego wodza długo znaleźć go nie mogli. Armja polska została więc bez komendy i każdy generał robił to, co mu się zdawało być najstosowniejszem.

Nie uszło to oczywiście uwagi Dybicza. Widząc wahanie, a później zamieszanie w szeregach polskich, zdobywa on, jak wspomniano, po krwa-

Frontem ku zachodowi.

Dążenia rewizyjne Niemiec. — Fortyfikacje niemieckie nad polską granicą. — Sprawa ufortyfikowania zachodnich granic Polski; propozycja w tym przedmiocie.

Wobec coraz intenzywniejszego ujawniania dążeń niemieckich ku rewizji obecnych traktatów pokojowych, celem odebrania Polsce prastarych jej ziem Pomorza i Górnego Śląska, wylania się już bardzo wyraźnie konieczność ufortyfikowania naszych granic z Niemcami, celem spotęgowania naszej obrony w razie ich napadu. W chwili, gdy obce armje pod względem umocnień swych krajów posiadają dodatnie wyniki, w naszej literaturze wojskowej dotychczas nie wszczęto nawet dyskusji na temat ufortyfikowania naszych granic. W innych państwach w prasie i parlamencie są omawiane wszystkie ważniejsze zagadnienia wojskowe, nie będące przedmiotem tajemnicy państwowej, natomiast w Polsce omawianie analogicznych zagadnień należy do bardzo rzadkich wyjątków. Nasi autorowie wojskowi — z reguły młodsi oficerowie — zajmują się prawie wyłącznie opracowaniem tematów nieaktualnych lub tłumaczeniem podobnych tematów z obcych pism wojskowych. Również i nasi generałowie oraz oficerowie sztabowi w sprawie obrony Państwa na łamach prasy fachowej głosu nie zabierają, więc i w przedmiocie ufortyfikowania naszych granic nie wypowiedzieli dotychczas swego zdania, mimo, iż wielu z nich są zaszczytnie znani nietylko jako strategicy, lecz także jako specjaliści fortyfikacyjni.

Gen. Sikorski w swej książce „Polska i Francja", zwracając uwagę na szybko wzrastające zbrojenia niemieckie, mówi, iż w tegorocznym budżecie Reichswehry jest pierwsza oficjalna rata (przeszło 2 miljony marek) na fortyfikacje granicy wschodniej. Od siebie dodaję, iż w „Głosie Narodu" z dn. 17 i 18 lutego 1927 r. na podstawie wojskowych map niemieckich, pochodzących z czasów wojny światowej, wymieniłem i opisałem wszystkie pograniczne fortyfikacje niemieckie dzisiaj zwrócone już bezpośrednio przeciw Polsce.

Jeśli więc Niemcy zbroją się przeciw Polsce otwarcie i ciągle, to dziwić się należy, iż od strony Niemiec nie opasujemy naszej granicy takim czy innym wałem obronnym, żeby powstrzymać napad nieprzyjacielski i zabezpieczyć się przed wszystkiemi stąd możliwemi niespodziankami, a przez ten czas — poza zasłoną fortyfikacyjną — zbierać jak największe siły zbrojne, gotowe do przyjęcia bitwy rozstrzygającej.

Długość naszej granicy z Niemcami, zwróconej ku zachodowi, wynosi 1.000 km., zaś z Prusami Wschodniemi, zwróconej ku północy, wynosi 500 km. Granica zwrócona ku zachodowi posiada dla Polski pod względem obronnym pierwszorzędne znaczenie, albowiem na dwóch jej przeciwległych skrzydłach leżą dwa obszary szczególnej wagi: na południu Górny Śląsk, ze swojemi kopalniami, hutami i fabrykami, a na północy Pomorze, z morskiem wybrzeżem i Gdynią. Otóż emer. gen. Burhardt — studjujący od szeregu lat zagadnienia fortyfikacyjnej obrony Polski — proponuje, by celem obrony granicy zachodniej na Górnym Śląsku i na Pomorzu łącznie z Gdynią utworzyć dwa warowne obszary o charakterze fortyfikacji stałej zamiast polowej, proponowanej przez emer. gen. de Henning-Michaelisa. Przerwy zaś między wspomnianemi obszarami, t. j. Wielkopolski, według propozycji gen. Burhardta, nie należałoby na razie fortyfikować, modernizując tylko fortyfikacyjnie dawniejszą silną twierdzę niemiecką Poznań, jako punkt oporny na tym odcinku. Główną uwagę zwraca gen. Burhardt na utworzenie nieprzerwanej przeszkody trwałej, bez której ufortyfikowanie wspomnianych obszarów nie byłoby zupełne, a więc na Pomorzu przeszkody naturalnej utworzonej przez Wisłę, jeziora, bagna i zalewy, znajdujące się na Pomorzu, zaś na Śląsku przeszkody sztucznej. Koszta w mowie będących fortyfikacyj wynosiłyby najwyżej 250 miljonów złotych.

Oby powyższa propozycja w „Miesiącu Pomorza" odbiła się w całej Polsce szerokiem echem.

Stanisław Springwald.

P. Dewey a urzędnicy.

P. Charles Dewey, amerykański „doradca" finansowy Rządu polskiego i członek Rady Banku Polskiego, mający z ramienia bankierów amerykańskich czuwać nad wykonaniem planu stabilizacyjnego, ukończył właśnie swą misję i wyjechał z Polski, żegnany z ogólnym żalem.

Mieliśmy od czasu niepodległości rozmaitych doradców finansowych i gospodarczych, którzy bądź przygodnie, bądź okolicznościowo, zajmowali się zbliska naszemi gospodarczo-finansowemi sprawami. Takim doradcą był Hilton Young, późniejszy twórca słynnego „planu Younga", później prof. Kemmerer i inni. Żaden z nich nie pozostawił po sobie osobliwej pamięci lub jakiejś osobliwej pamiątki w postaci istotnie pożytecznej rady lub pomocy.

Dostrzegali oni w swych obserwacjach zbliska właśnie nic więcej ponadto, o czem wiedzieliśmy sami, nie sięgały też dalej, poza nasze własne dążenia, ich genjalne rady. Niektóre z nich byłyby nawet w zastosowaniu szkodliwe, jak np. doradzane przez Younga w swoim czasie radykalne zmniejszenie budżetu do niecałego miljarda.

P. Devey nie zabawiał się w fantastyczne rady lub horoskopy. Myślał i mówił rozważnie i z wyrachowaniem, a myślał i mówił z życzliwością. Z naszej strony zasłużył sobie na osobliwą wdzięczność nie dlatego, by w jakiś bezpośredni sposób zajmował się urzędnikami państwowymi, lecz dlatego, że w swych oficjalnych sprawozdaniach o budżetach państwowych, w przeciwstawieniu do swych poprzednich kolegów, zajmował stanowisko, że wydatki na gaże urzędnicze nie są nadmierne i że ich wzrost nie jest tak znaczny, jak to dość powszechnie a niesłusznie się mówi.

Posłuchajmy, co pisał p. Dewey, porównując budżety z r. 1929/30 i 1930/31: „Wzrost wydatków na płace urzędnicze w następnym budżecie stanowi mniej, aniżeli 1 procent(!) Wszystkie ministerstwa wykazują zmniejszenie wydatków administracyjnych w nowym budżecie w porównaniu z obecnym, z wyjątkiem ministerstwa Spraw Zagranicznych i ministerstwa Sprawiedliwości, z których każde wykazuje drobne zwiększenie o mniej, aniżeli 1 miljon złotych. Pozostałe 11 ministerstw wykazują zmniejszenie wydatków administracyjnych na ogólną sumę netto 59 miljonów złotych".

Ten objektywny, oparty na cyfrach pogląd znakomitego fachowca ma swą, bardzo dla nas korzystną wymowę i powinniśmy być p. Deveyowi wdzięczni, że w ten pośredni sposób nam się przysłużył, obalając poglądy, że stanowimy nadmierny i coraz bardziej rosnący ciężar finansowy dla Państwa.

l.

wym i zaciętym boju Olszynę, a ośmielony przybyciem grenadjerów Szachowskiego, postanawia, jednem śmiałem uderzeniem złamać przeciwnika i rzucić go na słabe lody Wisły. Zbiera więc dziesięć tysięcy wyborowej jazdy i posyła ją w sam środek armji polskiej z rozkazem dotarcia aż do wałów Pragi. Kolumnę poprzedza Gerstenzweig na czele 24 armat konnej artylerji, której wtóruje 200 dział, ustawionych na wysokości Wawru i Wygody. Uderzenie było straszne; jazda rosyjska zagrzana wódką, szła jak huragan, roztrącając po drodze wszystko, rabując uciekających, szerząc wokoło postrach i zamieszanie. Artylerja polska wyczerpawszy amunicję, odpowiada słabo na ulewny ogień dział nieprzyjacielskich, pułki dywizji Skrzyneckiego starały się napróżno powstrzymać rotową salwą rozbukane zastępy, popłoch stawał się ogólnym. — Antoni Ostrowski, dowódca gwardji narodowej, przebiegał w pełnym mundurze, na koniu, ulice Warszawy, wołając: „Zamykajcie sklepy, bo idą Moskale". W tej krytycznej chwili zaczęło się jednak wyswać z Białęki czoło korpusu Krukowieckiego, z wzgórz Szmulowszczyzny zagrały działa Gielguda, baterja rakietników pod kapitanem Skalskim, powitała rozszalałą jazdę od frontu rzęsistym deszczem rac kongrawskich, które pękając pod kopytami koni, sprawiły w szeregach zamieszanie i nieporządek, a z boku uderzył jak piorun z 2 pułkiem ułanów i dwoma szwadronami pułku Zamoyskich, Klicki na kirasjerów księcia Alberta, idących na czele atakującej kolumny. Natarcie było gwałtowne i rozstrzygające. Kirasjerzy, złamani, kłuci lancami, zwrócili się do ucieczki, cały pułk albo zginął, albo dostał się do niewoli, dowódca pułkownik Meyendorf zawdzięczał życie swoje rycerskości Klickiego, podpułkownik Zon wszedł jako jeniec do Warszawy. Klęska kirasjerów wstrzymała całą masę. Przedtem już niektóre pułki, bądź rażone ogniem karabinowym, bądź natrafiwszy na rowy, przecinające pobojowisko, zaczęły się mieszać i chwiać, a teraz, gdy pierwsze szeregi rozbito, straciły odwagę zupełnie i wróciły zwolna do swoich. Ale tuż za tą rozgromioną i pierzchającą jazdą ukazały się grenadjerskie pułki Szachowskiego. Nadeszły one z pod Białołęki u schyłku dnia i natychmiast, złożywszy tornistry, poszły do ataku. Widok tej nowej masy, najeżonej bagnetami, skłonił Skrzyneckiego do cofnięcia się ku Pradze; podobny ruch wykonały także inne pułki i cała armja polska w ściśniętych szeregach stanęła koło żelaznego słupa, mając na lewem skrzydle dywizję Krukowieckiego. W tem skupieniu oczekiwano nieprzyjaciela.

Dybicz jednak, zanadto rozważny, aby zmęczonych całodziennym pochodem grenadjerów narażać na niepewny los nocnej walki, uznał za stosowne, mimo nalegań Tolla, zaniechać ataku, w nadziei, jak mówi historjograf rosyjski, że Polacy nazajutrz sami z poddaniem się pospieszą. Z pozoru było to przypuszczenie uzasadnione, z konsulatu pruskiego szedł list za listem do Berlina z doniesieniem, że Praga zdobyta, że municypalność warszawska domaga się kapitulacji; na ulicach powstała, jak to już widzieliśmy, panika podczas szalonego uderzenia jazdy rosyjskiej, a wiemy skądinąd, że i w wyższych kołach wojskowych panowało wielkie przygnębienie, ale stan ten trwał krótko i po nim przyszła prędko refleksja, odwrót do Warszawy odbył się w zupełnym porządku. Bitwa pod Grochowem, jakkolwiek ostatecznie przegrana, okryła chwałą dzielne wojsko polskie. Okazało ono tam nadzwyczajne męstwo i wytrwałość zarówno w natarciu jak i w obronie, żołnierz polski dowiódł, że może się mierzyć z niezwyciężoną, według powszechnego mniemania armją rosyjską, mimo liczebnej przewagi, stawić skutecznie czoło weteranom zabałkańskim, a nawet odnosić nad nimi korzyści nadzwyczajne i zgoła niespodziewane. Odżyły dawne tradycje, odżyła sława jazdy polskiej na polach Stoczka i Nowej Wsi, pod Grochowem „chłopi z kosami stali w ogniu, jak stara gwardja francuska" i Chłopicki miał słuszność, gdy leżąc ranny w łóżku, mówił Chłapowskiemu, że z tym żonierzem „można było wszystko pobić". Straty w ludziach przy tak zaciętej walce były oczywiście znaczne. Z szeregów ubyło od początku wojny 11.000, sama bitwa Grochowska pochłonęła 7.000 ofiar, ale połowa z tego mogła za miesiąc wrócić do pułków, w miejsce poległych zaś wstępowali nowozaciężni, których nie brakło. Nieprzyjaciel w mniej korzystnem znajdował się położeniu. Stracił on według urzędowych wykazów rosyjskich dotąd 16.404 ludzi, z tego 2.397 jeńców, nadto 11 armat i dwa sztandary.

Zaopatrzenie pozaustawowe b. emerytów państwa austrjackiego.

Okólnikiem z 5 sierpnia 1930 r. Nr. 147 wyjaśniło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, że Skarb Państwa polskiego, przyjąwszy na siebie obowiązki wynikające z t. zw. Konwencji Rzymskiej z r. 1922, dotyczącej emerytur i wsparc należnych b. emerytowanym funkcjonarjuszom państwowym i zawodowym wojskowym b. państwa austrjackiego wypełnił odnośne obowiązki.

Równocześnie zaznaczono w tym okólniku, że z pośród b. funkcjonarjuszów państwowych i wojskowych b. państwa austrjackiego, oraz osób po nich pozostałych, mogą na podstawie Konwencji Rzymskiej otrzymać nowe uprawnienia tytułem zaopatrzeń pozaustawowych, t. zw. darów z łaski, tylko te osoby, które do dnia 3 listopada 1918 r. miały przyznane na stałe w b. państwie austrjackiem wsparcia lub dary z łaski i posiadając obywatelstwo polskie zgodnie z postanowieniami traktatu pokoju w Saint-Germain, mogły były uprawnienia swe zgłosić i wykorzystać w myśl przepisów prawa polskiego, lecz z różnych powodów dotąd uprawnień tych nie wykorzystały.

Co do wysokości tych pozaustawowych zaopatrzeń (darów z łaski), to zasadniczo mogą być one przyznane tylko pod temi samemi warunkami i z temi samemi zastrzeżeniami, z jakiemi zostały przyznane w b. państwie austrjackiem, oraz w tej samej wysokości, w jakiej tam zostały przyznane, wraz z dodatkami drożyźnianemi, ustanowionemi dla tych darów w Państwie Polskiem, tudzież z zastosowaniem przeliczenia koron austrjackich na marki polskie, a tych na walutę złotową.

W myśl art. 6 Konwencji Rzymskiej postanowienia jej, a zatem również wyjaśnienia, zawarte w niniejszym okólniku, mają analogiczne zastosowanie do zaopatrzeń pensyjnych, odpraw na wypadek powtórnego zamążpójścia oraz pośmiertnego wdów i sierót po funkcjonarjuszach państwowych i zawodowych wojskowych b. państwa austrjackiego.

Uprawnienia, wynikające z Konwencji Rzymskiej, mogą być przyznawane w drodze ustawy z 11 grudnia 1924 r. o pozaustawowych zaopatrzeniach jedynie na skutek podań należycie udokumentowanych, po uprzedniem sprawdzeniu, że nie zaszły okoliczności, powodujące wygaśnięcie lub zawieszenie pobierania zaopatrzenia przez interesowaną osobę.

W sprawach wątpliwych, wynikających z Konwencji Rzymskiej, należy się zwracać do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Wypłaty zaopatrzeń, przyznanych ewentualnie na podstawie Konwencji Rzymskiej, dokonywać będzie wyłącznie Izba Skarbowa we Lwowie.

Ogłaszając powyższy okólnik M. Spr. Wewn. musimy upomnieć się o **ratyfikację Konwencji wiedeńskiej z roku 1923** dotyczącej byłych funkcjonarjuszy austrjackich, których rząd zaborczy **nie przeniósł** w stan spoczynku i którzy do dnia dzisiejszego pozostają **bez posady i bez zaopatrzenia emerytalnego!** Dotychczas przewlekano z ratyfikacją, gdyż Jugosławja nie podpisała tej Konwencji. Obecnie jednak nareszcie podpis na niej Jugosławja umieściła, wobec czego powinna się Konwencja znaleźć na najbliższem posiedzeniu Sejmu, celem jej ratyfikacji gdyż rozchodzi się o pokrzywdzonych obywateli, którzy od 12 lat żyją w głodzie i chłodzie. **Sh.**

O hygiene pracy w urzędach!

Według doniesień prasy warszawskiej władze centralne opracowują przepisy, dotyczące hygjeny pracy biurowej w urzędach. Przepisy te mają być wzorowane na przepisach ustawowych i porządkowych w zakresie pracy fizycznej, zabezpieczających robotnikom warunki hygjeny pracy.

Ukazanie się takich przepisów powitane byłoby przez najszerszą rzeszę urzędniczą z prawdziwem zadowoleniem, gdyż obecne warunki pracy funkcjonarjuszy państwowych w wielu wypadkach urągają najprymitywniejszym wymogom zdrowotnym. Stan ten pochodzi oczywiście stąd, że urzędy nasze organizowały się w niezwykle trudnych warunkach, gdy przedewszystkiem kwestja pomieszczeń biurowych nasuwała wyjątkowe trudności. Dla urzędów wynajmowano z konieczności, lokale często zupełnie nie nadające się na miejsce codziennej pracy większej ilości osób. Ciasnota, brak dostępu powietrza, należytej wentylacji, zaduch panujący, zwłaszcza w czasie większego natłoku stron — oto obraz niejednego z biur urzędowych, nietylko na prowincji, ale i w większych miastach. Należy stwierdzić, że mimo upływu przeszło dziesięciu lat naszej państwowości, postęp w tym kierunku był stosunkowo nieznaczny.

Dziś jeszcze pomieszczenia wielu urzędów i ich urządzenie pozostawia dużo do życzenia pod względem zdrowotnym ze szkodą dla pracowników, wśród których też gruźlica [illegible] obfite żniwo.

Uregulowanie zagadnień, związanych z hygjeną pracy biurowej winno też objąć przepisy, dotyczące rozkładu zajęć w urzędach w tym kierunku, by nadmierną ponad siły ludzkie pracą nie rujnować przedwcześnie zdrowia pracowników.

Urzędnik, po wytężającej 7-mio godzinnej pracy, wyczerpującej w wysokim stopniu nerwy, winien posiadać resztę dnia wolną dla wypoczynku i odświeżenia sił. Obarczanie urzędników nadliczbową pracą biurową, ponad obowiązujące normy jest niedopuszczalne, a jeżeli to dzieje się w godzinach wieczornych i nocnych bezwarunkowo tolerowanem być nie powinno.

Oczywiście jest zrozumiałem, że w pewnych okresach, sprawy pilne wymagają wprowadzenia nadliczbowego urzędowania. Nie powinno to jednak przekraczać ram bezwzględnej konieczności i wchodzić w „zwyczaj", wysoce szkodliwy dla zdrowia pracowników, i tak naogół źle wynagradzanych.

Sądzić należy, że te zasadnicze względy będą brane pod uwagę w projektowanych przepisach o hygjenie pracy w urzędach i że raz nareszcie w tej dziedzinie nastąpi pożądana poprawa. **w.**

Z chwili.

Wybory do Senatu.

Gdybym był powołany do pracy nad reformą konstytucji, zaproponowałbym tę zmianę, iż najpierw odbywają się wybory do Senatu, a dopiero potem, i to nie wcześniej, jak jakiś miesiąc później, wybory sejmowe. Tak bowiem, jak jest teraz, gdy idzie jedno w tydzień po drugiem, to drugie nie może się w żaden sposób udać. Ludziom bowiem, wyczerpanym nadzwyczajnemi emocjami tej pierwszej niedzieli, trochę się już to wszystko w następną niedzielę przykrzy. Senat zresztą naogół nie budzi większego zainteresowania. Gdy się o nim przypomina po przejściu niedzieli sejmowej, każdy machnąwszy ręką, — mówi: „ej, co tam Senat!" Dlatego też z tymi senackimi wyborami musi być zawsze klapa.

To też komisja obwodowa, ta właśnie, w której zasiadywałem, przygotowała się na spędzenie tej senackiej niedzieli z pewną więzienną rezygnacją. Nie spodziewaliśmy się ani ogonków wyborczych, ani spornych kwestyj z mężami zaufania, przy unieważnianiu głosów, — ani nawet udziału mężów zaufania. Tymczasem okazało się inaczej. Urzędowaliśmy w dawnym komplecie, złożonym z 4 członków komisji, trzech „mężów" i jednej „żony" zaufania. W przewidywaniu dłuższych przerw w głosowaniu, każdy z nas, stosownie do przynależności partyjnej przyniósł sobie „Kurjerka", „Głos Narodu" lub „Naprzód", a kilku zaopatrzyło się w jaśki, bo w specjalnej przegródce za szafami można się było nawet zdrzemnąć. Parawan z szaf oddał nam wogóle nieocenione usługi. Ponieważ dla uniknięcia zarzutów, że wybory nie są czyste, zaopatrzyliśmy się również w odpowiedni zapas „czystej wyborowej", przebywaliśmy wogóle częściej za szafami, niż przy urnie. Gdy zaś pilnujący tymczasem na kurytarzu członek komisji krzyknął od czasu do czasu: „baczność wyborca idzie!", wybiegaliśmy czemprędzej z za parawanu i usiadłszy przy stole, robiliśmy bardzo zapracowane miny. By. to prawdziwy wyborczy „dumping". Coś podobnego działo się w gimnazjum na pauzach. Gdy odezwał się po dzwonku alarm „belfer idzie!", rzucaliśmy się do ławek i cisza jak makiem zasiał, aż belfer otwierał oczy ze zdumienia, bo jeszcze przed sekundą, biorąc za klamkę słyszał w klasie taki piekielny hałas, jakby się całe gimnazjum waliło.

Konsekwencjom, wynikłym ze słabego zainteresowania wyborami do Senatu dopomógł zresztą sam djabeł, który w zeszłą niedzielę wyprawiał po ulicach prawdziwe harce. Pomimo tego najliczniej stosunkowo, wbrew powszechnym domniemaniom, zjawiły się przy urnie kobiety, przezwyciężając nietylko przeciwne wichry, ale i wrodzoną niechęć przed ujawnieniem granicy dojrzałego wieku. Było w tem coś bohaterskiego. Czyniliśmy więc co tylko można, by ten akt samozaparcia uczynić możliwie łatwym do strawienia. Zauważyliśmy jednak, że są damy, które zjawiają się w lokalu wyborczym z pełnem wyrachowaniem. Gdy mówi się takiej pani: „Niema pani nazwiska w spisie, zapewne pani jeszcze za młoda", niedoszła wyborczyni udaje, że jest bardzo politycznie skrzywdzoną, jednakże widać dobrze, jak jej oblicze zaczyna wydawać nagle ultrafioletowe promienie. Została bowiem odrazu „oficjalnie" odmłodzona, skuteczniej, niż w instytucie piękności. Jestem pewien, że gdyby posiadała przy sobie metrykę, zażądałaby od nas, byśmy ją urzędownie sprostowali.

Zdarzały się też i inne nieprotokołowane incydenty. Głosuje małżeństwo, żona zamaszysta, mąż nieco zmiętoszony w jej cieniu. Otrzymują koperty wyborcze, ale mąż przy otwieraniu swojej coś się opaźnia i szepce: „nie mogę w żaden sposób włożyć" Żona syczy: „ach, ty zawsze taki..." — Uprzejmy członek komisji miesza się w ten intymny spór małżeński, doradzając: — „niech pan dmuchnie, to się samo otworzy". — Wkońcu naładowana wspólnemi siłami koperta wpada do urny.

Oto znów przychodzi jakaś babina i prosi o numerek, bo jej kartkę wiatr porwał na ulicy, a nie pamięta jaki to numer był. Inna znów przynosi z sobą kilka różnych numerów, rozkłada je na stole i prosi: „Niechta mi szanowne państwo powiedzą, który numerek mam wybrać, bo niedowidzę i zawdy muszę stracić, co tylko kiedy postawię na loterji. To już może który z panów będzie miał szczęśliwszą rękę, niż ja".

Jedna zaś utleniona dama zaimponowała nam poprostu swem politycznem, otwartem wyznaniem wiary. Oto przystąpiwszy do wyborczego stołu wyjmuje z torebki swój numer, drze go w naszych oczach na kawałki i mówi: „Miałam niezgięty zamiar głosować na tę listę, ale teraz proszę o inny numer, wszystko jedno jaki".

— Jakże to łaskawa pani? — pytamy skonsternowani.

— Bo po drodze do wyborów pokazano mi kandydata, na którego miałam głos oddać. Wyobraźcie sobie panowie, nieogolony od tygodnia brudny kołnierzyk i mankiety, oberwany kapelusz, nie... coś podobnego! I jabym miała się tak kompromitować".

Po dłuższej wymianie słów z komisją dama odeszła wreszcie bez oddania głosu, zeznawszy do protokołu: „nie głosuję z powodu braku odpowiedniego kandydata"

Szkoda trochę, że w trzecią niedzielę niema znowu wyborów do jakiejś trzeciej izby. Trzeba będzie chyba pójść do zwykłego kina. **A.**

Przed znaczną podwyżką czynszów.

Jak „Nowy Dziennik" donosi, na jednem z najbliższych posiedzeń nowego Sejmu wniesiony ma być, jak słychać, projekt specjalnej ustawy o funduszu budowlanym. Ustawa ma na celu wzmóc w Polsce akcję budowlaną. Rząd dawno podobno zastanawiał się nad tego rodzaju ustawą, ale zawsze wyłaniały się trudności ze sprawą podwyżki czynszów. Wszystkie dotychczasowe projekty ustawy przewidywały bowiem, że trzon funduszu budowlanego stanowić miałyby podwyżki czynszu, które wedle obliczeń mogłyby podobno dostarczyć rocznie około 200 miljonów złotych.

Jak słychać, ustalono ostatnio już nawet wysokość i sposób dodatków do opłat czynszowych. Wedle tych wiadomości, dodatek wynieść ma podobno aż 72 procent dotychczasowych opłat czynszowych. Opłaty czynszowe przeliczone będą na walutę złotą.

Wątpliwą w sferach rządowych jest sprawa, czy podwyżka ma być ryczałtowa dla wszystkich mieszkańców, czy też wprowadzona ma być progresja przy obliczaniu dodatku do czynszu. Co do tego, zdania w sferach rządowych są podzielone. Jedni wypowiadają się za ryczałtowym dodatkiem, inni za tem, by do opłat za mniejsze mieszkania doliczano tylko 40 procent dodatku, zaś do opłat za większe mieszkania 100 procent dodatku. Mówią też o tem, że wprowadzony ma być specjalny jednorazowy podatek przy zawieraniu kontraktu najmu mieszkań i lokali. Sprawa ta jednak nie jest jeszcze definitywnie ustalona i nad nią też właśnie obradować ma przyszły Sejm.

Z powyższego wynika, że pomimo protestujących memorjałów wniesionych przez najpoważniejsze organizacje urzędnicze do Rządu, projekt ten przyjdzie pod obrady Sejmu.

W razie zrealizowania go, nędza stale płatnych pracowników wzmoże się jeszcze, gdyż kupcy i przemysłowcy odbiją sobie podwyżkę na konsumentach, t. j. pracownikach.

Uchwalając ten projekt nowy Sejm nie zapisze się złotemi literami w naszej pamięci. **Sh.**

Głodówka kontraktowych nauczycieli.

Otrzymaliśmy z kilkunastu miejscowości zapytania kontraktowych nauczycieli i nauczycielek, dlaczego od 1 IX nie otrzymują pensji, wskutek czego znajdują się w rozpaczliwem położeniu.

Według zasięgniętych informacyj niewypłacanie pensji nastąpiło wskutek braku kredytów w pojedynczych kuratorjach!

Zachodzi pytanie, z czego ci nędzarze mają żyć od trzech miesięcy?

Przy przysłowiowej nędzy nauczycielstwa, przecież niema mowy o jakichkolwiek oszczędnościach i można sobie wyobrazić jak wygląda nauka udzielana przez wychowawców przyszłego pokolenia, którym głód wnętrzności skręca.

Zwracamy się z gorącym apelem do Ministerstwa Oświaty, by położył kres tym anormalnym stosunkom. **Hs.**

DOROCZNE WALNE ZGROMADZENIE

„Wojewódzkiego Związku emerytów i emerytek oraz wdów i sierót po funkc. państw. i samorządowych" w Krakowie, **odbędzie się dnia 7 grudnia b. r.** o godzinie 10 względnie 10.30 przed południem w gmachu Sądu Okręgowego przy ul. Grodzkiej L. 52 I. p. Sala rozpraw III. drzwi Nr. 31.

Na porządku dziennym: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokołu, 3) Sprawozdanie z czynności Wydziału. 4) Sprawozdanie kasowe i udzielenie absolutorjum. 5) Wybór prezesa i członków Wydziału. 6) Wnioski i interpelacje.

Sekretarz: E. Smolka wr.

Za Zarząd: M. Wojciechowski wr.

Dioriusz

od 15 do 30 listopada.

16 listopada: Wybory sejmowe odbyły się spokojnie przy frekwencji dochodzącej nagół do 70% wyborców.

* * *

17 listopada podpisana została umowa Rządu z konsorcjum szwedzkiem o wydzierżawienie monopolu zapałczanego na dalsze 20 lat i o pożyczkę 32 mil. dolarów (efektywnie 26).

* * *

17 listopada wybory do Sejmu gdańskiego przyniosły listom polskim 2 mandaty.

* * *

17 listopada otwarcie drugiej gospodarczej konferencji w Genewie.

* * *

19 listopada. Według niepotwierdzonych wiadomości, w Rosji sowieckiej wybuchły rozruchy, mające znamiona większej rewolty wojskowej.

* * *

20—23 listopada odbyły się w Polsce uroczyste obchody 100-letniej rocznicy śmierci Jana Śniadeckiego.

* * *

23 listopada. Wybory do Senatu odbyły się przy udziale ok. 50% wyborców. W tym samym dniu odbyły się również wybory do Sejmu śląskiego.

* * *

23 listopada. Zlikwidowano oddział dla politycznych więźniów w Brzesku i przewieziono ich do innych więzień, a kilku zwolniono za kaucją.

Porada prawna i odpowiedzi Redakcji.

„Sprawiedliwość". Kwestję przez Pana poruszoną rozstrzyga ustęp drugi art. 6 ust. uposaż., wedle którego czasu od dnia mianowania do najbliższego terminu posunięcia się w szczeblach (a więc do 1 go stycznia, względnie 1 lipca) nie uwzględnia się, a od tej reguły niema wyjątków.

P. Karolowi O. w Bielsku. Narazie należy przedłożyć poświadczenie odbytej służby wojskowej, władzy, która prowadzi wykaz stanu służby, z prośbą o wciągnięcie do tego wykazu czasu służby wojsk. O zaliczenie tego czasu do emerytury będzie można się starać dopiero przy przejściu na emeryturę.

Nr. 3742 w Nowym Sączu. Od opłacania podatku lokatorskiego zwolnieni są inwalidzi. Ponieważ Pan nie pobiera pensji inwalidzkiej, gdyż dochód Pański z uposażenia służbowego przewyższa dwukrotnie rentę zupełnego inwalidy, naszem zdaniem, — jako urzędnik państwowy jest Pan obowiązany do płacenia podatku od lokali. Rozporządzenia o jakiem Pan wspomina nie znamy.

P. Ludwikowi W. Czasu urlopu powyżej dwu miesięcy nie liczy się do czasu służby czynnej, ani do emerytury. Władza może jednak w całości lub części zezwolić na policzenie tego czasu, gdy udzielenie dłuższego urlopu pożądane jest z ważnych względów publicznych — o co stosowne podanie wnieść należy.

P. Stanisławowi G. w Krakowie. Czas służby w charakterze prowizorycznego funkcjonarjusza państwowego liczy się do wysługi emerytalnej, bez obowiązku uiszczenia za ten czas opłaty emerytalnej. Natomiast czas służby kontraktowej może być zaliczony do emerytury za zgodą Ministra Skarbu — atoli pod warunkiem uiszczenia opłaty emerytalnej za ten czas z procentem składanym po 6%. Władza naczelna może zaliczyć ten czas w całości lub części także do służby stałej, a w takim razie wpłynęłoby to także na wymiar urlopu.

P. B. K. w .... Emeryci nie mają prawa do zaliczki, zatem starania w Ministerstwie Skarbu nie miałyby widoków powodzenia. Natomiast możnaby uzyskać pożyczkę bez ręczycieli za zabezpieczeniem hipotecznem na realności żony. Radzimy zwrócić się do miejscowej Powiatowej Kasy Oszczędności lub do takiejże Kasy w Krakowie. Zabezpieczenie będzie dostateczne, o ile pożyczka znajdzie zabezpieczenie w połowie wartości realności. — Podajemy żądany adres: Zw. of. i t. d. na ręce p. Kaz. Oskarbskiego Pułk. w st. sp., Kraków, ul. Józefitów 4.

P. E. B. w Bolechowie. Kara za zwłokę przy podatkach bezpośrednich (także przy podatku od lokali) wynosi 2% (obecnie zniżono do 1½%) miesięcznie, począwszy od dnia 15 po upływie terminu płatności; za upomnienie należy się ½% sumy zaległej, ale najmniej 50 gr., w razie egzekucji należytość organu egzek. wynosi 5% dłużnej sumy, ale najmniej 1 zł. Zob. ust. z 31. VII. 1924 poz. 721 i rozp. Prez. Rzpltej z 17. III. 1928 poz. 401.

P. Karolowi S. w Sękowej. Okoliczności przez Pana przytoczone powinny wystarczyć. Poświadczenie może wydać Zarząd „Sokoła". Podanie należy adresować do Rady Ministrów i wnieść na ręce władzy, która Pana spensjonowała. Stempel nie potrzebny. Pensja wdowia wynosi połowę zaopatrzenia męża (tylko bez dodatku mieszkaniowego). Zupełna sierota otrzymuje 2/3 pensji wdowiej do 18 lat życia, a gdy jest w szkołach do 24 lat życia. Okresy te mogą być przedłużone przez władzę naczelną w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Odezwa

do wszystkich Związków i Urzędów na terenie województwa krakowskiego.

Ze względu na zamknięcie rachunków 1930 r. prosimy wszystkie Związki i Urzędy, które dotychczas nie wpłaciły lub tylko wpłaciły częściowo pogłówne za rok 1930 — o nadesłanie zaległości w miesiącu grudniu b. r.

Pogłówne wynosi rocznie zł. 4.—, półrocznie 2 złote. — Nr. konta czekowego P. K. O. 150.575

Związek Zrzeszeń Pracowników Publicznych Województwa Krakowskiego w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 4.

Tajemnica sfałszowanego pokwitowania.

Listonosz i młoda dama.

Kroniki sądowe Paryża zanotowały ostatnio proces, który aczkolwiek drobny napozór, pozbawiony szablonowych akcesorjów sensacyjności, jakiemi są zwykle: trucizna, rewolwer lub nóż zdradziecki, proces, którego bohaterami nie były jakieś znane osobistości — jednak zagrał na nerwach Paryżan swem niezwykle skomplikowanem tłem i obiegł następnie prasę europejską.

Zwyczajny proces o oszustwo, popełnione w służbie przez urzędnika poczty francuskiej, starego listonosza Diezier'a, od trzydziestu pięciu lat pozostającego w służbie państwowej.

Urzędnik ten, o nienagannej przeszłości, wyróżniony medalem za szczególne zasługi, na krótko przed przejściem na emeryturę, miał — według aktu oskarżenia — pewnego dnia marcowego 1928 roku doręczyć firmie Gueydan list pieniężny, zawierający 28.000 franków.

Faktem jest stwierdzonym, że list ten wziął rzeczywiście, udał się z nim do biura firmy i powrócił do urzędu z pokwitowaniem bez listu. — W tydzień później pan Gueydan zgłosił reklamację, że listu pieniężnego, który pod jego adresem miał nadejść — nie otrzymał. Zainterpelowano Diezier'a. Ten pokazał pokwitowanie i udał się do p. Gueydan, aby sprawę wyjaśnić. Równocześnie, badany w urzędzie przyznał się, że popełnił pewną nieformalność służbową: mianowicie doręczył list nie adresatowi, samemu szefowi firmy, ale jego córce Marji, którą od lat zna, i która w biurze swego ojca pełni funkcje sekretarki.

Między reklamującym a listonoszem rozegrała się gwałtowna scena. Panna Gueydan uporczywie twierdziła, że żadnego listu pieniężnego nigdy nie odbierała, podpis na pokwitowaniu nie pochodzi z jej ręki a ponadto nazwisko jest fałszywie napisane — Gueytan zamiast Gueydan. Poruszono cały personal firmy — nikt nic nie wiedział o liście pieniężnym.

Pan Gueydan oskarżył listonosza o defraudację, lecz ten znowu bronił się i nazwał młodą damę „złodziejka". Niemniej zasuspendowano go w służbie i stawiono przed sądem karnym. Punkt ciężkości sprawy spoczął obecnie na tem, co powie grafolog: zbadał on podpis na pokwitowaniu i orzekł, że raczej wydaje się on być pismem Diezier'a, jak Marji Gueydan. Wobec tego uznano listonosza winnym kradzieży i skazano na dwa lata więzienia.

Atoli skazany uzyskał wznowienie procesu i oddanie sprawy przed sąd przysięgłych. Stary, sześćdziesięcioletni człowiek, z brodą jak śnieg białą, stanął przed ławą trybunału i począł głucho, porywczo kreślić przebieg wypadku. Gdy doszedł do sceny podjęcia listu, opanował go tak silny gniew i wzburzenie, że zaledwie mógł wykrztusić słowa: „Byliśmy sami w biurze. Powiedziała do mnie: Proszę mi oddać list, mojego ojca

niema, ja potwierdzę odbiór. I podpisała — na wszystko, co mi jest świętem — ona podpisała! Zarzucano mi, że nazwisko jest fałszywie napisane. Proszę mi wierzyć panie prezydencie, że gdybym chciał sfałszować podpis, to czyż nie przypatrzyłbym się przedtem bardzo dokładnie brzmieniu nazwiska?“

Rzadko kiedy odbyła się w sądzie konfrontacja bardziej tragiczna, w atmosferze bardziej napiętej, jak ta w procesie paryskiego listonosza. Czerwony od gniewu i podniecenia stary listonosz — a przed nim, okryta w wytworne futro, piękna i młoda dama, z wyrazem nienawiści w oczach. Marja Gueydan, córka wielkiego przemysłowca. Wzburzeni, gniewni stali naprzeciwko siebie.

— Oszust!

— Złodziejka!

— Pan sfałszował podpis!

— Pani ukradła list!

Musiano zawezwać straż, by wyprowadziła młodą damę ze sali, zaś blady z gniewu i wzruszenia listonosz usiadł ponownie na ławie oskarżonych, ocierając co chwilę pot z czoła.

Sąd stanął przed jakimś piekielnym problemem. Tu sześćdziesięcioletni starzec, dla którego jedno słowo „winien!“ — oznacza nędzę, głód i śmierć, tam młode dziewczę, które tylko przez formalność jest tylko świadkiem, a nie oskarżoną w sprawie. Unosi się nad nią podejrzenie dwóch ciężkich przestępstw: kradzieży listu i co gorsza, nikczemnego oszczerstwa, rzuconego na człowieka, może [illegible] W istocie sprawy nie ma tu żadnego wybiegu, żadnej innej ewentualności, żadnej ucieczki. Albo Diezier ukradł, albo Marja Gueydan.

Przez pełne pół nocy naradzała się ława przysięgłych: kupcy, rzemieślnicy, urzędnicy. Głowili się nad tym problemem nie dającym widoków rozwiązania. Około północy ukazał się wreszcie werdykt. Odczytał go przewodniczący, z wyrazem przemęczenia i wyczerpania. Kartka papieru, którą trzymał w ręku drżała: Diezier został uwolniony!

Niewinny.

Marja Gueydan zaciągnęła welonkę na twarz: tuzin objektywów skierował się w jej stronę, a nazajutrz prasa paryska i zagraniczna wypełniła szpalty jedną sensacją więcej.

Koledzy!

Kilkakrotnie w bież. roku odnosiliśmy się do Was, przedstawiając korzyści, wynikające dla Was i Waszych rodzin z przynależności do Funduszu Zapomogowego. Przedstawiliśmy Wam sprawę w ten sposób, że obowiązkiem każdego jest należeć do tego funduszu, gdyż w obecnych ciężkich warunkach bytowania, w najtragiczniejszej chwili, Fundusz Zapomogowy spieszy Wam, względnie Waszym rodzinom z wydatną pomocą!

Dlatego każdy sumienny ojciec rodziny powinien ponieść ofiarę składania miesięcznie minimalnej kwoty, ażeby w ciężkiej chwili, która żadnego z nas ominąć nie może, przyjść swoim z pomocą.

W każdym wypadku otrzymujemy listy dziękczynne, z których się okazuje, jakim dobrodziejstwem jest nasz Fundusz Zapomogowy.

Jeżeli wkońcu nadmienimy, że przyjęcie następuje bez uciążliwych badań lekarskich, a wypłata bezzwłocznie po otrzymaniu aktu zejścia to chyba nie wymaga dalszych przedstawień, jakiem olbrzymiem dobrodziejstwem, jest nasz Fundusz Zapomogowy.

Na żądanie wysyłamy regulamin, zawierający przepisy i warunki, dotyczące przyjęcia.

Fundusz Zapomogowy Związku Zrzeszeń Pracowników Publicznych Wojew. Krakowskiego Kraków, ul. Jagiellońska L. 1.

Zjednujcie nowych prenumeratorów „Jedności“.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr Józef Warchałowski
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.